

Zostawić sobie własną śmierć

Przełożyła Kamila Szymańska

Przed laty jeden z moich znajomych umierał w szpitalu na poważną chorobę. Tej nocy, kiedy rzeczywiście umarł, obudziłem się przejęty strachem. Jakaś silna i mocna energia poruszała mną, wprawiając w ruch całe moje ciało. Nie wiem, rzecz jasna, czy rzeczywiście była to jego demonicznie zbląkana dusza w chwili śmierci, czy też splot szczególnych zbiegów okoliczności, trudnych do wyjaśnienia, i – dziś już zatartych przez upływający czas – odczuć lunatyka i muzykanta, który grywał regularnie na cygańskich pogrzebach. Nie jest to takie ważne. Tej nocy wspomniany mężczyzna naprawdę umarł, o czym dowiedziałem się trzy dni później.

Od tego czasu nieustannie powtarzam sobie: jak to jest z tą śmiercią, jak się z nią pogodzić? Jak zaakceptować to, że wszystko ma swój koniec? Przecież wierzę jedynie w to, że ponad każdą religią czy systemem stoi przede wszystkim wyjątkowy – ze względu na swoje życie, fizjonomię, los, miłość – niepowtarzalny i wzruszająco tajemniczy człowiek, indywidualność.

I tak usiłuję swoją mizerną egzystencję i świadomość śmierci oprzeć na przesłaniu książki filozofa Josefa Šafaříka *Cestou k poslednímu*. „Śmierć jako apel, a nie wyrok” – teza wyrażona prosto i zrozumiale, ale jakże trudna do uwewnętrznienia. Wyzwanie, którego celem jest przyswoić sobie własną śmierć, przywłaszczyć tak, by nie należała już do Boga, tylko do ciebie, słabego człowieka, za którym nikt i nic nie stoi. Ponieważ śmierci nikt ci nie zabierze, śmierć jest zawsze twoja i nie możesz się jej bać. Wręcz przeciwnie, musisz się do niej dokładnie przygotowywać we wszystkim, co robisz. Jeżeli jednak się nie przygotowujesz, odsuwasz od siebie tylko to, co istotne w życiu, na co nigdy nikt nie da ci odpowiedzi. Tylko ty sam możesz odpowiedzieć wszystkim na pytanie, kim jesteś. Ani twoja matka, ani psychoterapeuta, ani nauczyciel nie udzielą ci na nie odpowiedzi; żaden system, religia, nauka, seks, ba, nawet filozofia.

Twoja śmierć jest tylko wtedy twoja, kiedy naprawdę ją sobie przyswoisz. Tylko jak? Jak wziąć swoją śmierć na własność w świecie, który pracuje nad tym, żeby nie dostrzegać śmierci, i coraz skrzętniej próbuje ukryć (albo w szpitalach lub w sanatoriach, albo za pośrednictwem relacji z „lokalnych” wojen) ten najważniejszy dla człowieka moment? Co to właściwie oznacza wziąć swoją śmierć na własność? Czy może ją sobie przywłaszczyć człowiek, który przez całe życie, zamiast naprawdę być, udaje tylko, kamufluje życie czymś innym? I jak rzeczywiście być dziś, kiedy dla wszystkich najważniejsze jest, by nie być, a więc być martwym za życia? Co znaczy pozostać martwym za życia, pomimo tego, że jest się ciągle jeszcze żywym człowiekiem? W świecie industrialnym

(w Ostrawie!) to, co widzisz, co jest rzeczywiste, to maszyna. Człowiek, nawet jeśli jest, nie przynależy nigdzie itd. Ale można mu dać jeszcze nauczkę, podporządkować – także tę wieczną, nieogarnioną przyrodę wykarczujemy, zrównajmy z ziemią, zabetonujemy...!

Czy oznacza to zatem, że bycie martwym za życia sprowadza się do podległości rozumowi, systemowi, miastu, żądzy władzy? Czy oznacza to uleganie konfucjanizmowi, który tym razem wyrósł z europejskiej cywilizacji (technokratów) i który teraz, po tysiącletniach, powraca do życia, ponieważ racjonalnie instruuje, jak przetrwać w świecie przepętnionym ludźmi, zanieczyszczonym i zatrutym przez smog i inne substancje?

I nie zgubić się, i nie przestać wierzyć. I widzieć przy tym kobietę, która pozbawiona swojego człowieczeństwa zdecydowała się wejść w rolę dorobkiewicza i dobrowolnie utrzymuje przy życiu jeszcze większą władzę tylko po to, by móc zatracić doszczętnie swoją kobiecość. Żądza władzy dla władzy. We wszystkim – w poezji, muzyce, architekturze, sztukach pięknych, a więc i w kulturze! Wszędzie żądza władzy pyszałków...

Nie utracić siebie i nie przestać wierzyć. W kogo? W co? Każda utrata delikatności jest tak wielka. Z oddali powraca do mnie echem postanowienie Rilkego o pełni rzeczy i człowieka. Wszędzie terror aut, techniki. Na co próżne podróżowanie, skoro i tak cały czas siedzisz w jednym miejscu, a potem przemieszczasz się do miejsca, którego dobrze nie znasz? Spójrz na Internet! Jakie świetne narzędzie władzy. Po co media i wielka ilość słów? Żeby słowo zostało utracone wraz z człowiekiem?

Pytaj więc: gdzie jesteś, gdzie powinieneś być, człowiecze, twarzą w twarz ze śmiercią? I odpowiedź: jesteś w punkcie zero, jesteś niczym i nie masz nikogo, na kim mógłbyś się wesprzeć. Bóg, rodzina, przyjaciele, wszyscy cię opuścili, cierpisz, jesteś chory, zwijasz się z bólu. Jesteś jak Jezus, Syn Człowieczy, którego Pan opuścił na krzyżu, jesteś jak chory na raka Rilke, który, mimo że cierpiał nieznośne katusze, w momencie śmierci odmówił przyjęcia leków uśmierających ból.

Nie bój się cierpienia. Bój się tylko jednego – że stracisz sam siebie, zdradzisz to, co było podstawą twojego życia, że porzucisz ideały, w które wierzyłeś lub które chciałeś przez całe życie osiągnąć. Nie obawiaj się zatem kresu swojego istnienia, śmierci fizycznej, tak jak Sokrates czy Jezus Syn Człowieczy, obawiaj się tylko tego końca, który polega na tym, że jeszcze za życia nie służyysz wyłącznie sobie, ale ideom, które proklamują wyższość człowieka i które nazywają się przykazaniem.

Kim więc jest człowiek? Oto zasadnicze pytanie. Co sprawia, że człowiek jest prawdziwym człowiekiem? Czyżby to, że jako technolog za pomocą swoich wynalazków przeniknie cały Wszechświat? Że jako technik Wszechświata będzie rządził całym Kosmosem, bo na Ziemi nie będzie dało się już żyć? Że swoimi odpadkami zaśmieci również Wszechświat, że będzie kupczył posiadłościami na Księżycu, Marsie lub gdzieś indziej? Że sprzeda swoje życie na giełdzie planetarnej? Bezużyteczność ekspansji władzy... Wszystko to – nawet budowa rurociągu łączącego w przemysłowym mieście wysokie piece – okaże się zadaniem osoby żądnej władzy, niepragnącej niczego poza większą władzą...